


Opowiem Tobie, jak wygląda mój dzień

Opowiem Tobie, jak wygląda mój dzień, ale nie dzisiejszy, bo on mimo, że jeszcze się nie skończył, zaczął się na tyle hardcorowo, że nawet mnie to przerosło.

Wstaję rano, 6:30 w zupełności wystarczy. Mam w planie kilka spotkań, pracę w domu, więc jeden z najbardziej luźnych dni, jakie mogę sobie wyobrazić. Szykuję się, najszybciej jak to możliwe, bo o 9 pierwsze spotkanie. Dojadę autem, bo mam ze sobą kilka rzeczy. Wychodzę z bloku, przemieszczam się po dziurawym chodniku, ale samochód jest blisko, więc nawet jak upadła mi torebka przez to, że przednie kółeczko zatrzymało się w kolejnej dziurze, nie wyprowadza mnie to z równowagi. W końcu jest parę minut po 8, więc nie można pozwolić, żeby negatywne emocje wpłynęły na resztę dnia. Podchodzę do mojego auta, a on jest zastawiony z obu stron, mimo, że stanęłam tak, że teoretycznie nie było możliwości zastawić drzwi od strony kierowcy. Teoretycznie, bo jak widać się dało. Staram się nigdy nie parkować prostopadle do ulicy, ani na skos, nawet na miejscach dla osób z niepełnosprawnością, bo już wielokrotnie, ktoś zastawiał mi drzwi od strony kierowcy lub z obu parkując na trzeciego na dwóch kopertach lub "tylko jednym kołem". Parkuję w większości przypadków wzdłuż ulicy lub jeżeli obok drzwi od strony kierowcy jest jakiś słup albo coś innego co uniemożliwi zastawianie innym kierowcom wejścia do samochodu. Niestety mimo wszystko się, to zdarza... 

Samochód mam zastawiony, więc nie mogę nim jechać. Znosi się na deszcz, ale jednocześnie jest całkiem ciepło, więc przydałaby się parasolka, ale nie jestem w stanie używać parasolki i jednocześnie poruszać się na wózku, więc nawet o tym nie pomyślałabym. Zostawiam w samochodzie rzeczy, które byłyby przydatne, ale nie są mi niezbędne i lecę do metra. Jeszcze zdążę na spotkanie, jeżeli po drodze nie będzie dodatkowych przygód. Okazuje się, że w metrze nie działa winda, więc albo będę prosić kogoś o pomoc, albo muszę iść na autobus. Niestety nie zdążę autobusem, więc decyduje się na kontynuację wcześniej obranej drogi. Jest dwóch miłych panów, którzy chętnie pomogą. Uśmiecham się, proszę, dziękuję i życzę miłego dnia. Wszystko jest super. Przyjeżdża najstarszy skład metra, jaki jest możliwy w Warszawie, więc raczej średnio dostępny dla wielu osoby na wózku, ale próbuję. Ponieważ kiedy robię balans [czyli staję na tylnych kołach], a ktoś bez mojej wiedzy złapie za wózek mogę się przewrócić, proszę o pomoc na wszelki wypadek. Udało się. W metrze muszę złapać się barierki, bo inaczej mogę się przewrócić, ale wszystkie są zajęte. Nie chce się przeciskać, mam nadzieję, że nie będę leżeć. Na stacji, gdzie wysiadam, widna na szczęście działa. Na dworze pada deszcz, ale mknę po chodniku w zaciągniętym na głowie kapturem. Kierowca samochodu, który przejeżdża obok nie zauważa wielkiej kałuży, a ja nie mam możliwości, żeby odskoczyć, więc uda je mi tylko szybko odwrócić głowę. Denerwuje się. Przemoczona docieram na

spotkanie. Najpierw chowam się w łazience, żeby doprowadzić się do stanu używalności, ale zrobiono z niej składzik, więc ciężko się poruszać, lustro jest na tyle wysoko, że nawet nie widzę grzywki, więc patrzę w małe torebkowe usterko i myślę sobie, że jedyne co mogę teraz zrobić, to historię z trasą obrócić w żart, bo jak będę zdenerwowana, to nikt nie będzie ze mną rozmawiać.

Wychodzę uśmiechnięta, spotkanie się udało, więc lecę dalej na kolejne spotkanie w okolicy. Przestało padać, ciągi też są suche [elementy przy kołach, za które trzymają wózkowicze, żeby napędzić wózek], więc jakoś szybciej nawet. Nie znam dokładnie drogi, nie wiem, czy krawężniki będą obniżone, ale staram się o tym nie myśleć. Docieram do przeszkody w postaci nieobniżonego krawężnika, więc muszę zejść na ulicę i kolejne 100 metrów pokonać razem z samochodami, które bardzo blisko mnie mijają. W przewężeniach chowam się między zaparkowanymi samochodami, żeby nikt mnie nie potrącił i widzę złość na twarzach mijających mnie kierowców. Udało się znaleźć obniżony krawężnik, więc mknę chodnikiem jak szalona, bo czas się kurczy. W końcu miałam jechać samochodem i dotarcie zajęłoby mi mniej czasu, ale dziś się nie udało. Czekam na tramwaj, w prostej drodze, to tylko dwa przystanki, będzie szybciej jak skorzystam z komunikacji miejskiej. Przyjeżdża wysokopodłogowy, czekam dalej. Przyjeżdża niskopodłogowy, naciskam guzik do wysunięcia platformy i nic. Wychodzi do mnie motorniczy i mówi, że coś się zacięło i mi pomoże. Zgadzam się, wsiadamy, dziękuję. Wsiadam z pomocą motorniczego, dziękuję, życzę miłego dnia, pan się uśmiecha, lecę dalej. Przednie kółeczko zatrzymuje się na krzywej kostce brukowej, której nie znoszę, a jest teraz pełno, bo architekci ją uwielbiają i są podobno dobre dla gleby. Wózek gwałtownie się zatrzymuje, spadają mi rzeczy z kolan, zbieram je i lecę dalej. Na styk udało mi się dotrzeć na następne spotkanie. Wchodzę zmachana, dysząca, ale muszę pamiętać o uśmiechu, chociaż coraz ciężiej jest mi go pokazać, mimo, że naprawdę jest pogodną i szczęśliwą osobą.

Wracam do domu, wychodzę z psem, jem coś i lecę załatwić coś w urzędzie. Okazuje się, że są schody, tylko dwa, ale jednak. Pomogą mi pan z ochrony, w środku jest platforma przyschodowa, nie wiadomo gdzie jest kluczyk, ale po kilku minutach się udaje odnaleźć. Przechodzący ludzie się przyglądają, a było ich sporo, bo platforma działa z taką prędkością, że mogę spokojnie odpocząć. Załatwiam co trzeba i w drugą stronę. W drodze powrotnej orientuję się, że mój samochód już nie jest zablokowany i mogę wsiąść, więc robię to najszybciej jak umiem. Jadę do marketu, żeby zrobić zakupy spożywcze. Wszystkie miejsca parkingowe dla OzN są zajęte, więc jeżdżę w kółko trzy razy. Udaje się, ktoś odjechał. Wsiadam, z lewej strony jest słup, więc nikt nie zastawi mi drzwi. Widzę, że trzy czwarte samochodów nie ma kart parkingowych dla OzN, ale nie mam siły nic z tym robić. Robię zakupy, co chwilę prosząc innych o podanie czegoś z wyższej półki. Wracam do samochodu, widzę, że obok mnie zaparkował ktoś i ma włączone awaryjne, nie ma wyłożonej karty parkingowej. Na mój widok kierowca robi wielkie oczy i ucieka. Chyba głupio mu się zrobiło.

Wracam do domu. Nie mam gdzie zaparkować, najbliższa koperta jest 500 metrów od domu. Na moją prośbę ma być wyznaczona jakaś bliżej, ale czekać trzeba od kilku miesięcy

do ponad roku [taką dostałam informację]. Parkuję daleko i z zakupami na kolanach wracam do domu. Kilka razy zatrzymuję się na małym fragmencie gdzie płytki chodnikowe są krzywe, bo blokują się tam przednie kółeczka. Po drodze staram się zgłaszać wszystkie krzywe chodniki i nieobniżone krawężniki, ale zwyczajnie nie mam czasu, więc robię zdjęcia, może uda mi się głosić później. Mam nadzieję, że te chodniki i krawężniki należą do miasta, to może szybciej zostanie to naprawione, jeżeli nie, to przez następne lata nic się nie zmieni. Zastanawiam się czy wrzucić na Kulawę kolejną informację na temat niedziałającej widny w metrze, bo ile można o tym pisać i się denerwować, ale może to pomoże komuś, więc wrzucam. Konsultuję plany na kolejne tygodnie i siadam do roboty. Później chcę zrobić mężowi niespodziankę i przyjechać po niego pod pracę. Przy kopercie nie ma obniżonego krawężnika, samochód obok jest zaparkowany zdecydowanie za blisko, częściowo na kopercie, więc albo przejdę ruchliwą ulicą kilkadziesiąt metrów, albo zrezygnuję. Rezygnuję. Zaczyna padać deszcz, przygoda z kałużą się powtarza, na szczęście nie tak intensywnie, jak rano. Cały czas staram się uśmiechać. Przechodzę obok parkującego samochodem mężczyzny, który zastawia chodnik. Zwracam mu uwagę, a on na mnie krzyczy, że nie ma gdzie zaparkować. Staram się nie denerwować, ale już powoli nie mam siły. Słyszę, że jestem roszczeniowa.... Najgorsze co mogłam w taki momencie usłyszeć. Wracam do domu, myję się, idę spać wykończona.

Przez cały dzień starałam się jak mogłam, byłam miła, szczególnie, kiedy ktoś był miły dla mnie. Dziękowałam, przepraszałam, prosiłam. Mimo tych wszystkich przygód po drodze, barier, nie działających wind, ramp, starałam się uśmiechać i myśleć pozytywnie, a na koniec dnia usłyszałam, że jestem roszczeniowa, bo zwróciłam uwagę, że ktoś zastawia chodnik....

Marzy mi się taki dzień, w którym będę mogła skupić się tylko na planie dnia, a nie na barierach, przygodach i wyzwaniach. Żeby uśmiech na twarzy był cały czas, nieprzerwanie.